



CHRISTIAN SHANE

The Four Elements Warriors

Christian Shane

Wojowniczkci Czterech Żywiołów
The Four Elements Warriors

2015

© Copyright by Christian Shane. Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie lub kopiowanie całości lub części niniejszej publikacji bez pisemnej zgody autora jest zabronione.

Redakcja i korekta: AD

Projekt okładki: SiSi

ISBN 978-83-7859-734-6

ROZDZIAŁ 1

SZKOŁA

Sandra nie spodziewała się, aby pierwszy dzień w nowej szkole był jakoś szczególnie przez innych celebrowany, niemniej przypuszczała, iż doświadczy przynajmniej kilku ekscytujących wrażeń; pozna przecież wiele interesujących osób - swych rówieśników, nic zatem dziwnego, że wprost zżerała ją ciekawość, w jaki sposób zostanie powitana w klasie. Podekscytowana, prawie nie zmrużyła oka przez całą noc i zerwała się z łóżka, gdy tylko pierwsze promienie wschodzącego, kalifornijskiego słońca splotły mrok w jej pokoju.

- Ależ z ciebie ranny ptaszek – powitał ją zaspany, choć wesoły głos ojca, kiedy zeszła na dół do jadalni.

- Dzień dobry, tato – odpowiedziała. I dodała: - A czego się spodziewałeś? To mój pierwszy dzień w nowej szkole.

- Mówiąc szczerze, myślałem, że będę musiał pofatygować się na górę, by wyciągnąć cię z łóżka za nogi.

- Och, tato – Sandra przewróciła oczami. – Czy kiedykolwiek spóźniłam się na zajęcia?

- Dobrze wiesz, że w zeszłym roku tylko raz wstałaś punktualnie. Miało to miejsce wówczas, gdy odwiedziła nas ciotka Lila, pamiętasz? O piątej rano zadzwoniła do drzwi, wrzeszcząc na całe gardło: „Wszystkiego najlepszego, Sandro!”

- Pamiętam doskonale, bo kończyłaś wtedy 38 lat – dziewczyna wzdrygnęła się na wspomnienie tych wydarzeń. – Nigdy nie zapomnę, jak wpadła do mojego pokoju i uściskała mnie z radości. Obudziłam się zrana potem z przeświadczeniem, że zwałił się na mnie sufit. Dlaczego jej nie powstrzymałeś?

- Chciałem, lecz w tym czasie - przyciśnięty drzwiami do ściany - walczyłem o zachowanie przytomności.

- Tak mnie ucałowała, że wyglądałam jak po zabawie z setką szczeniąt. Nawet włosy miałam mokre. Fuj.

- Ty przynajmniej otrzymałaś ręcznik w prezencie.

- Owszem, z wyszytym napisem: „WUJEK BOB.” Żeby uniknąć dalszych „niespodzianek”, wysłałam dwie godziny przed czasem.

- Ja natomiast wyczyniałem cuda, chcąc pozostać poza zasięgiem jej mocarnych rąk. Wierz mi, skarbie, do końca życia będzie mi towarzyszyć wspomnienie tego dnia oraz bólu potłuczonych kości. Chwała wujowi Bobowi, który zjawił się w krytycznym momencie i zabrał Lilę na stos udek z kurczaka w panierce, w przeciwnym razie zostałabyś pótsierotą.

Sandra zaśmiewała się do łez.

- Zabawne, córeczko – rzekł John Rivers z przekąsem. – Gdybym nie bał się umierać tak młodo, zaprosiłbym ją choćby jutro, mówiąc, że tęsknisz za nią.

Sandra spojrzała na ojca z przerażeniem w oczach.

- Nie zrobiłbyś mi tego.

- Nie zrobię - ze względu na siebie. Płatków?

Dziewczyna wbiła wzrok w opakowanie płatków śniadaniowych z miodem. Przełknęła ślinę.

- Chyba straciłam apetyt. Dzięki.

John nasypał sobie drugą porcję i odstawił puste pudełko.

- Twoja strata – mruknął, zalewając złociste krążki mlekiem.

- Wychodzę – poinformowała.

- Poważnie? Będziesz jedyną osobą, która się tam zjawi przed nauczycielami – rzekł obojętnie.

- Zastanów się, muszę na starcie przedstawić się w korzystnym świetle. Zaliczą mi to na plus.

- Jedyne plus, trzeba podkreślić.

- Co z tobą, tato – nadąsała się. – Powinieneś mnie wesprzeć dobrym słowem.

John zerknął na nią ponad łyżką, którą wznosił do ust.

- Powodzenia.

- Daj spokój – jęknęła. – Stać cię na więcej.

- Będę się za ciebie modlił – obiecał.

- Urocze – uśmiechnęła się słodko. – Do widzenia – dorzuciła przez zaciśnięte zęby i wyszła.

Sandra spędziła pełną godzinę na oglądaniu sklepowych wystaw, które kusily szeroką gamą barw cudownych kreacji w najmodniejszych zestawieniach. Zafascynowana biegła od witryny do witryny, podziwiając różnobarwne sukienki, bluzy w jaskrawych kolorach, fantastycznie skrojone spódnice różnej długości oraz wiele innych elementów dziewczęcej garderoby. Co rusz wykrzykiwała w myślach: „To chciałabym mieć... Z tym topem idealnie komponowałaby się ta torebka... O, włoskie buty... Uroczy pasek. A tamta bluzka podkreśliłaby zieleń moich oczu. Koniecznie należy mi się kieszonkowe.” Ze snu na jawie wyrwał ją dopiero widok stylowych damskich zegarków. Stwierdziła, że ostatni kwadrans, jaki pozostał do rozpoczęcia zajęć lekcyjnych, lepiej przeznaczyć na poprawę kondycji fizycznej, toteż nie zwlekając dłużej, ruszyła biegiem w kierunku szkoły.

Początkowo planowała wkroczyć tam w wielkim stylu, teraz jednak musiała z tego zrezygnować. Przystanęła przed wejściem, by wyrównać oddech i dopiero po dłuższej chwili weszła do budynku. Rozejrzała się uważnie i skierowała ku schodom.

Sala historyczna mieściła się na piętrze. Przed wejściem stały cztery dziewczyny.

„Super - pomyślała zadowolona – mam szansę się zapoznać.”

Nastolatki rozmawiały dosyć głośno i ich słowa dolatywały wyraźne do uszu Sandry, która z wahaniem zatrzymała się nieopodal, udając nagłe zainteresowanie tablicą ogłoszeń.

- Jeśli chcesz dołączyć do mojej drużyny, musisz przejść próbę odwagi - mówiła z zapalem wysoka jak na swój wiek blondynka o równie wysokim głosie. Pozostałe dwie - uderzająco podobne do liderki - stały po obu jej stronach i chichotały bezmyślnie w nieregularnych odstępach czasu. Czwarta zaś, mająca wykazać się „odwagą”, wyróżniła się ufnym wyrazem

twarzy i nieco skromniejszym strojem. Sandra odniosła wrażenie, że z oczu dziewczyny wзира niepewność pomieszana z nadzieją.

- Postępuj uważnie - ciągnęła blondynka ciszej, co zmusiło Rivers do podejścia bliżej. Ze wzrokiem utkwionym w jakimś ogłoszeniu, z którego nie rozumiała nic, starała się nie uronić żadnego z wypowiedzianych słów. - Napiszesz na tablicy, że pani Carter jest gruba jak wieprz i podpiszesz się pod tym. Następnie usiądziesz w ławce i poczekaasz na panią Carter. Napisu oczywiście nie możesz zetrzeć. Jasne, zrobi się trochę zamieszania, lecz po wszystkim z radością powitamy cię w naszej grupie. Będziesz mogła jadać z nami, chodzić na zakupy i... wszędzie. Zresztą przydadzą ci się nowe ciuszki. Lada moment skończy się przerwa, więc się pośpiesz.

W oczach dziewczyny zagościł strach. Ona ma zrobić coś tak obrzydliwego? Co powiedzą rodzice, gdy się dowiedzą? A jeśli zostanie wydalona ze szkoły? Była najlepszą uczennicą w placówce i podobny wyczyn ogromnie by jej zaszkodził. Owszem, pragnęła mieć przyjaciół, ale nie za wszelką cenę.

- Przykro mi, ja... - zaczęła nieśmiało.

- Daj spokój - przerwała tamta. - chyba się nie boisz.

- Nie daj się na to namówić - odezwała się Sandra. - Pomyśl, ile byś straciła, przystając na ich głupią propozycję. One nie są tego warte.

Zaskoczona blondynka odwróciła się i zmierzyła Sandrę złym spojrzeniem.

- Patrzcie, mamy nową frajerkę - stwierdziła chłodno. - Rodzice nie nauczyli cię, że podsłuchiwanie jest grzechem?

- Fakt, jestem nowa i mam na imię Sandra, nie frajerka, a jeżeli szukasz kogoś głupiego, przejrzyj się w lustrze - ostatnie słowa wymówiła z silnym akcentem. - „Napisz na tablicy, że pani Carter jest gruba jak wieprz.” Jesteś żałosna.

- Byłabym, gdybym ubrała się w twoje „ciuszki” - odgryzła się blondynka.

- Okażę się tą mądrzejszą i odejdę - Sandra zwróciła się do sympatycznej panny, którą wzięła w obronę: - Jak ci na imię?

- Virginia - wykrztusiła zaskoczona, że ktoś, kogo dotychczas nie miała przyjemności poznać, życzliwie ją zagadnął. - Virginia Foster.

- Sandra Rivers- przedstawiła się ponownie - Usiądziemy razem?

- Chętnie - ucieszyła się tamta. - Miło, że wreszcie będę miała przyjaciółkę.

- Więc jesteśmy przyjaciółkami - zapewniła Foster wesoło. - Obiecuję nie zmuszać cię do robienia niemądrych rzeczy. Głośnie prychnięcie, jakie doleciało zza jej pleców, upewniło ją, że trafiła w czuły punkt wrednej koleżanki.

Obie świeżo upieczone przyjaciółki weszły do klasy i zajęły miejsca w sąsiadujących ze sobą ławkach. Wykorzystując nieobecność nauczycielki, rozpoczęły cichą pogawędkę.

- Darla, Sarah i Yvonne nie są złe, raczej brak im wyższych celów - odezwała się Foster.

Sandra, nie w pełni przekonana, popatrzyła na nią z ukosa i skrzywiła się.

- Myślisz? Ja sądzę, że odznaczają się głupotą.

- Termin „płytkie” trafniej oddaje ich osobowość, gdyż całymi dniami rozprawiają o markowych ciuchach i wzdychają do własnego odbicia.

- I ty zamierzałaś do nich przystać?

- Nieprzemyślana decyzja - wyjaśniła Virginia.

- Jeszcze jak nieprzemyślana.

Darla, Yvonne i Sarah hałaśliwie wkroczyły do sali, po czym usadowiły się w rzędzie tuż za

Sandrą oraz Virginią.

- Frajerki - wysyczała Darla.

- Chyba się przesiądę, wieje tu chłodem - stwierdziła Rivers, zbierając książki z pulpitu.

- Spokojnie - Foster powstrzymała ją gestem. - Nie zwracaj na nie uwagi.

W „Dzień dobry” pani Carter dało się wychwycić nutki podekscytowania. Wparadowała do klasy lekkim krokiem, co przy znacznej tuszy wydawało się niezwykle. Zaraz też ogłosiła przyczynę tego szczególnego nastroju.

- Chłopcy i dziewczęta - zaczęła doniośle - mam zaszczyt przedstawić wam nową uczennicę naszego wspaniałego gimnazjum, Sandrę Rivers, która przybyła tutaj z Cayama.

Sandra wstała.

- Cuyama, proszę pani - sprostowała.

- Istotnie, przepraszam - zmieszała się pani Carter.

- Cuyama? - powtórzyła nazwę Darla. - Gdzie to jest? W Andach?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Sandra zarumieniła się lekko. Cierpliwie odczekała, aż śmiech ucichnie.

- Nie w Andach - wytłumaczyła pobłażliwie - w Kalifornii. Zajrzyj czasem do atlasu zamiast w lusterko.

W klasie znów rozbrzmiały odgłosy radości, w dodatku głośniejsze niż poprzednio.

Sandra poczuła satysfakcję, widząc niezadowoloną minę Darli. Uśmiechając się szeroko, na powrót ulokowała się na krześle.

- Ufam, że gorąco ją przyjmiecie, tak by czuła się u nas jak w domu - zakończyła pani Carter.

Salę wypełniły odgłosy oklasków, wprawiając Darlę w znacznie bardziej podły nastrój.

- W porządku, moi drodzy. Przejdźmy do tematu lekcji. Dzisiaj omówimy rozwój Cesarstwa Rzymskiego za panowania Klaudiusza...

Gdy lekcja dobiegła końca, będące w znakomitych humorach przyjaciółki od razu wyszły na korytarz, z tego też powodu nie dostrzegły Darli i jej asysty żywo o czymś dyskutujących. Sandra zresztą odniosła już nad nimi małe zwycięstwo, co w pełni ją usatysfakcjonowało, i nie czuła potrzeby, by dalej się mścić. Liczyła też na rozsądek tamtych – skoro wiedzą, że ona i Virginia trzymają się razem, może dadzą im spokój.

I rzeczywiście, kolejne zajęcia minęły bez niemiłych incydentów.

Gdy nadeszła przerwa na posiłek, obie przyjaciółki pozostawiły podręczniki w szafkach i zeszły do jadalni. Odebrawszy tace z jedzeniem, ruszyły na poszukiwanie wolnego miejsca i wtedy okazało się, że przy każdym stole siedzi grupka ludzi bądź jedna osoba.

Rivers podeszła do niepozornie wyglądającego ucznia i obdarzyła go najpiękniejszym uśmiechem, na jaki potrafiła się zdobyć.

- Przepraszam, czy byłbyś tak uprzejmy i udostępnił nam stolik? Będę niewymownie wdzięczna – zalotnie zamrugała powiekami udekorowanymi zasłonką długich rzęs.

Chłopak spojrział na nią i, zawstydzony faktem, że zagadnęła go ładna dziewczyna, wyjąkał:
- Mógłbym, ale gdzie ja zjem?

Niezrażona nastolatka poklepała go po ramieniu.

- OK, damy sobie radę.

Skinęła na Virginie i skierowała kroki ku następnemu stolikowi, ale siedząca przy nim dziewczyna oznajmiła głośno: „Zajęte!”

Sytuacja powtórzyła się kilkakrotnie.

Skonsternowana Sandra zatrzymała się na środku pomieszczenia i powiodła wzrokiem dookoła. Zaczęła czuć się głupio i na jej policzkach wykwitł rumieniec. Wtem nieopodal dojrzała znajome sylwetki rozchichotanych nastolatek.

- Oczywiście, mogłam się domyślić. Chodź - rzekła do Virginii – chcę wiedzieć, co je tak śmieszy.

Obie dziewczyny podeszły bliżej.

- Hej, Darla, mogę poznać powód waszego rozbawienia?

- Mamy tutaj pewien zwyczaj, znany powszechnie pod nazwą „frajerzy jedzą ostatni” – odparła wprost blondynka. – Jesteś zobowiązana przestrzegać wspomnianej zasady, a to znaczy, że musisz poczekać na swoją kolej.

Rivers nie zdążyła wygłosić riposty, ponieważ po drugiej stronie stolika pojawiła się jeszcze jedna postać. Była to rudowłosa dziewczyna ubrana w czerwoną koszulkę, czerwoną spódnicę i także buty. Przywodziła na myśl filmową Elektry Natchios. Z rękami na biodrach i zmarszczonymi brwiami groźnie obserwowała liderkę „plastików”.

Darla także zauważyła jej obecność.

- Skończyłaś jeść? – zadała pytanie nieznajoma.

Blondynka skinęła głową.

- Zabieraj więc swój kościsty tyłek oraz służące i zjeżdżaj stąd.

- Idziemy, dziewczyny – postusznie rozkazała Darla.

Sarah i Yvonne pozbierały rzeczy i bezzwłocznie zwoływały siedzenia.

- Nie sądziłam, że zobaczę Darlę uciekającą z podkulonym ogonem - radosnym głosem odezwała się wniebowzięta Sandra.

- Ona ma powody, aby się mnie bać.

- Wpadło mi to do głowy –zapewniła.

- Usiądźmy – zaproponowała ruda nastolatka. – Mów mi Lilly.

- A ja...

- Sandra Rivers, wiem. Byłam obecna na historii.

- Serio? Zatem jak to możliwe, że nie zapamiętałam tego stroju? – zdziwiła się.

- Siedziałam za Sarah.

- To wszystko tłumaczy, unikałam patrzenia w tamtą stronę.

Twarz Lilly pojaśniała z zadowolenia.

- Podobały mi się finezyjne docinki pod adresem Shane, jakimi strzelałaś w trakcie prezentacji dokonywanej przez panią Carter.

- Niewinne żarciki – Sandrę ucieszyła pochwała.

- Ale nie myśl, że da wam spokój – ostrzegła. – Mnie nie ruszy, gdyż wie, że źle by się to dla niej skończyło, ty potrafisz się odegrać, przypuszczam więc, że spróbuje zemścić się na Virginii. Dlatego radziłabym, abyśmy w miarę możliwości trzymały się razem.

- Żaden problem – Sandra ugryzła jabłko. – Czemu Darla boi się ciebie?

- Usiłowała kiedyś zrobić mi niewybredny kawał, wrzucając do plecaka żabę. Pech chciał, że nakryłam ją, kiedy odkręcała nakrętkę słoika z płazem wewnątrz. Ciągnąc za włosy, dosłownie podniosłam ją do góry. Zapowiedziałam również, że następnym razem złamię jej nos.

Poskutkowało, bo odtąd omija mnie szerokim łukiem.

- Spóźnimy się na angielski – wtrąciła Virginia.

Sandra i reszta wstały, odniosły tace i opuściły jadalnię, udając się do szafek po książki. Następnie, gawędząc leniwie, dotarły do właściwej sali.

Lilly Harper szybko pożegnała się z przyjaciółkami, recytując jednym tchem: „Wyjeżdżam na weekend do Nevady. Zobaczymy się w przyszłym tygodniu. Przykro mi, ale muszę lecieć, bo mama traci cierpliwość. Cześć!” – pomachała im ręką, pędząc do samochodu, w którym elegancka rudowłosa kobieta klaksonem próbowała wymóc na córce pośpiech. Sandra i Virginia patrzyły chwilę za odjeżdżającym wozem, a następnie ruszyły na przystanek.

- Jeżeli nie masz nic przeciwko, spotkajmy się na plaży za dwie godziny – podsunęła pomysł spragniona relaksu Rivers. – Mam wielką ochotę ochłodzić się, pływając i zjadając lody.

- Brzmi zachęcająco. Wolałabym jednak, żebyś po mnie wpadła. Widzisz tamten dom? – Virginia pokazała ręką. – W nim mieszkam.

- Fajnie, blisko do szkoły i na plażę – z zachwytem skomentowała Sandra. – Dobra, jesteśmy umówione.

Jako że rezydencja Riversów znajdowała się kilka mil od placówki szkolnej i Sandra musiała ów dystans pokonywać autobusem, przyjaciółki rozstały się.

Wlokąc się naprzód, Sandra wypatrzyła w oddali wredne trio, którego przywódczyni poprawiała misterną fryzurę, krygując się przed grupą przystojniaków idącą za nimi.

- A żeby ci wiatr potargał te tlenione włosy – wymamrotała złośliwie, patrząc na Darłę z dezaprobatą.

Chłodny podmuch wiatru nadleciał znad oceanu, poruszając koronami pobliskich drzew i z mocą natarł na Shane, która nie była w stanie przeciwstawić się jego sile. Z potarganymi włosami runęła na ziemię, pociągając za sobą Sarah i Yvonne. Widząc bezwładne kłębowisko ciał i oplakany stan panny, pretendującej od dawna do roli królowej piękności, chłopcy zareagowali gromkim śmiechem.

- Zejdźcie ze mnie! – warknęła Darla gniewnie, po czym tym samym tonem zwróciła się do chłopaków. – Z czego się śmiejecie?!

Słowa te sprowokowały następny atak śmiechu.

Obrażona dziewczyna powstała na nogi i, rozpaczliwie starając się zachować resztki godności, przybrała pozę królowej.

- Naucz się chodzić – wymijając ją poradził nastolatek, na którym pragnęła wyrzucić korzystne wrażenie.

Mogła tylko zacisnąć zęby.

- W najśmielszych marzeniach się tego nie spodziewałam – powiedziała w najwyższym stopniu zaskoczona Sandra, dokładnie oglądając dłonie. Czuła, że dzieje się z nią coś dziwnego. Od środka rozpierała ją niewyobrażalna energia, powietrze wokół wibrowało niczym naładowane elektrycznością, w uszach zaś szumiąco, jakby znajdowała się w opływającym ją huraganie. Parę minut tkwiła w bezruchu jak zaklęta, aż wrażenie stopniowo ustępowało, by ostatecznie zniknąć.

Wystartowała biegiem, gdy ujrzała nadjeżdżający bus, ale zaraz stanęła jak wryta. Z autobusem coś było nie tak. Przyspieszał zamiast zwalniać i...

- O, nie! – jęknęła ze zgrozą.

Darla wtargnęła na jezdnię, nie zwracając uwagi, czy jest ona pusta. Prawdopodobnie wciąż pozostawała w szoku po dołującym wydarzeniu.

Kierowca pojazdu w panice zaczął raz po raz naciskać klakson.

- Błąd – szepnęła pobladła Sandra. Domyśliła się, co teraz nastąpi, ale nie mogła nic zrobić. Chociaż... Nagle przypomniała sobie wrażenia sprzed chwili i owładnęła nią pewność. Odetchnęła głęboko...

Shane odwróciła się zaalarmowana przeraźliwymi sygnałami dźwiękowymi. Widok pędzącego prosto na nią żółtego autobusu sparaliżował ją całkowicie. Nie potrafiła wykonać żadnego ruchu, chociaż wiedziała, że przez to zginie.

Kierowca ostro zakręcił kierownicą, lecz uczynił to za późno. Wóz sunął teraz bokiem, znacząc asfalt śladami opon.

Sandra ponownie uczuła znajome wibracje. Błyskawicznie wyciągnęła do przodu prawą rękę, otwartą dłoń kierując ku jadącemu ukosem szkolnemu busowi.

- Powietrze! – wykrzyknęła niczym zakłęcie.

Natychmiast szeroki strumień porywistego wiatru wystrzelił z jej ręki i uformował wysoki na 17 stóp wirujący słup, który pomknął najkrótszym torem do miejsca, gdzie rozgrywał się dramat.

Shane wydobyła z gardła westchnienie żalu. Nie widziała najmniejszych szans na ocalenie. Stojący najbliżej uczniowie wrzeszczeli niezrozumiałe dla niej słowa. Miała wrażenie, że przeniosła się w inny wymiar, gdzie istniała wyłącznie ona oraz ów nieszczęsny autobus, mający stać się przyczyną jej przedwczesnej śmierci. Zrezygnowana zamknęła oczy...

Gdy oczekiwanie na nieuniknione odwlekało się, otworzyła je i cofnęła się odruchowo o pół kroku, ponieważ trzy cale od jej twarzy śmignął tylny zderzak pojazdu; od pędu powietrza zafalowały jej włosy. Zaskoczona zamrugnęła powiekami, sprawdzając, czy nie śni.

Wóz unosił się nad ziemią, podtrzymywany powietrznym wirem. Minąwszy Darlę, przeleciał jeszcze kawałek i osiadł łagodnie na bitumicznej nawierzchni szosy. Pod dziewczyną ugięły się nogi. Nie mając siły stać, opadła na asfalt jak szmaciana lalka; po policzkach obficie spływały łzy strachu, ulgi i radości, że żyje.

Z budynku wybiegali uczniowie i nauczyciele, powiększając zamieszanie. W końcu ktoś delikatnie pomógł Darli wstać.

- Już dobrze. Jesteś bezpieczna – rozpoznała głos pani Carter.

Uniółszy głowę, Darla napotkała wzrok Sandry stojącej w gęstym tłumie. Nowa uśmiechała się, lecz oczy wyraźnie błyszczały od łez. W tej króciutkiej chwili nawiązała się pomiędzy nimi ulotna nić porozumienia. Jednak kontakt wzrokowy trwał krótko i Shane, wspierana przez panią Carter, powlokła się z powrotem do szkoły.

„Jakie moce we mnie drzemia?” – pomyślała Sandra zafascynowana.